„Burza” i Pamięć

Lipiec każdego roku to pora, gdy obchodzimy rocznicę zdarzeń, jakie miały miejsce przed laty, gdy trwała akcja „Burza”, która miał na celu zajmowanie miast i wsi przez polską Armię Podziemną po wyparciu hitlerowców, a przed wkroczeniem Armii Radzieckiej.

W lesie w Zawidzy, gdzie 28 lipca 1944 r. zginęli dwaj żołnierze Armii Krajowej w nierównej potyczce z żołnierzami Wehrmachtu, w Pielaszowie-Wesołówce, miejscu zagłady Batalionu kpt. „Swojaka” – naszego, sandomierskiego, w Cebrze w pow. staszowskim, gdzie w nocy z 4 na 5 sierpnia 1944 r. doszło do zwycięskiej bitwy dowodzonego przez kpt. Michała Mandziarę oddziału 84 ochotników 2 pp. Leg. AK z hitlerowcami, wreszcie na Cmentarzu Katedralnym przy grobach poległych pod Pielaszowem, straconych w Lipniczku i Wierzbinach – stajemy w zadumie, pochylamy głowy przepełnieni żalem, ale i wielkim szacunkiem dla Kolumbów, którym wojna zabrała to, co najcenniejsze – życie. Stali się oni „kamieniami rzuconymi na szaniec”. Ale wielu spośród żołnierzy 2 pp. Leg. AK ocalało i to oni po latach wznosili pomniki poległym, by „czas nie zaćmił i niepamięć”. Jednym z nich był, zmarły w 2014 roku w Nanaimo (Kanada), ppłk prof. Zbigniew Kabata ps. „Bobo”, Honorowy Obywatel Sandomierza. To on jest autorem wiersza – nieoficjalnego hymnu Armii Krajowej. To on, łącząc w swym pracowitym i pięknym, lecz dramatycznym życiu, różne role – uczonego i poety, towarzyszył z wygnania wielu przedsięwzięciom, które upamiętniały bohaterstwo Armii Podziemnej. Był z nią bowiem związany braterstwem broni, przelaną krwią przyjaciół, bolesną pamięcią „leśnych”, młodzieńczych lat. Takim wydarzeniem było ufundowanie Sztandaru 2 pp. Leg. AK i jego poświęcenie 28 lipca 1985 roku. Z dalekiego Nanaimo do Sandomierza dotarł napisany w 1984 roku wiersz „Na poświęcenie sztandaru 2 pp. Leg. AK”, a w nim słowa:

Nas mundur nie ozdabiał, ni sztab nas nie chwalił,
ni bębny nie dudniły nam werblem bojowym,
ni wionął nam nad głowy płomień sztandarowy
by płonąć w naszych sercach kiedy świat się palił.

Lecz dzisiaj jest przed nami, przed źrenicą oka,
po latach przez żarliwość serc wyczarowany,
jedwabiem połyskliwy, srebrem haftowany,
baldachim ponad męstwem i zorza wysoka.

(...)

Łączność tych co odeszli z tymi co zostali,
duma służby, poświęceń, najwyższej ofiary.

Niech nas wiedzie nasz sztandar pomiędzy sztandary
które skłonią się przed nim w historycznej dali.

Gdy w 2010 roku, na 25 rocznicę tamtego wydarzenia, poprosiłam prof. Kabatę w prywatnej korespondencji emaliowej, by skreślił do uczestników uroczystości w Kwaterze Pielaszowiaków kilka słów, odpowiedział przesłaniem:

Drodzy Rodacy, Drodzy Towarzysze Broni:

Właśnie dotarła do mnie na drugi koniec świata wiadomość, ze 25 lipca ma się odbyć w Sandomierzu spotkanie poświecone pamięci 2 pp. Leg AK, ze specjalnym uwzględnieniem baonu „Pielaszów". Jako żołnierz 2 pp. Leg. AK czuje się pokrzywdzony przez los, nie mogąc wziąć udziału w tym spotkaniu „Braterstwo broni". Oklepany termin. Zbyt często zapomina się, że ważniejszym jego słowem jest „braterstwo". Właśnie braterstwo zbiera ludzi w grupy, formuje oddziały, które w potrzebie używają broni.

Pomyślcie o naszym pułku. Był 2-gim legionowym, zanim stal się naszym. Przemierzył żołnierskimi stopami szachownice bitewnych pól pierwszej światówki, zostawił za sobą krzyże kulące się ku ziemi, wzniecił znicze pamięci, które oddał pod nasza opiekę. I właśnie te ognie braterskiej pamięci były nam pochodniami, których światło wiodło nas drogami pamięci do rosnących szeregów stale żywego 2 pp. Leg. AK.

Nie płoną dziś ognie samopalnych ofiar, nie kulą, się za naszymi drogami krzyże najwyższego poświęcenia. Ale na naszych codziennych ścieżkach stale jeszcze widać ślady stóp, które ich więcej nie odcisną. Wiemy, gdzie ich szukać, wiemy, kto je zostawił. I wiemy, że ich nigdy nie zapomnimy. Przecież to są ślady naszych braci. Ślady braterstwa broni. A dziś możemy je pamięcią nasycić. Wołajmy!

Bracia legioniści spod Kostiunchowki, znad Stochodu. Stawajcie do apelu!

Bracia i siostry z Pielaszowa. Stawajcie do apelu!

Bracia partyzanci z Gór Świętokrzyskich. Stawajcie do apelu!

A teraz ja, wygnaniec-włóczęga, który nie może być z Wami, mam do Was gorącą prośbę. Niech jeden z Was uklęknie na jedno kolano i ucałuje ode mnie, za mnie, rąbek naszego pułkowego sztandaru, symbolu naszego braterstwa.

Zbigniew Kabata (Bobo od Jędrusia). Kanada, 21 lipca 2010 r.

Prośbę Kabaty spełniono. Płat sztandaru ucałowali: ówczesny Burmistrz Sandomierza Pan Jerzy Borowski oraz Kombatanci – żołnierze 2 pp. Leg. Armii Krajowej: m.in. Maria Szczepaniakowa, Marian Bednarz „Sosna", Wojciech Targowski „Vis", Maria Rudzińska „Kalinka", Włodzimierz Gruszczyński „Jach".

Zbigniew Kabata, wraz z Januszem Lipskim „Falą”, wsławili się brawurową akcją na sandomierskim stadionie (wykonali wyrok na konfidencie jesienią 1943 r.). Odtąd Sandomierz na stałe zagościł w biografii Kabaty. Poeta-uczony powracał do naszego miasta wspomnieniem, powrócił i w poezji. W „Szkicu biograficznym” napisał:

W pobliżu środka Polski jest taka kraina,
co z wszystkich krajobrazów które we mnie drzemią
najczęściej się ściśnięciem serca przypomina.
Tą w sidliska pamięci przychwyconą ziemią,
ciągnącą się od Wisły do Gór Świętokrzyskich,
biegną drogi spraw dawnych, a wciąż jeszcze bliskich.

Sandomierz – miraż szczęścia w Rynkowej ulicy,
gdzie rzeczywistość biła ciężkimi butami
za oknem, a z pokoju starej kamienicy
widziałem krople deszczu pełznące drutami.
Stało tam martwe drzewo, czarne i bezlistne,
a w piosnce chryzantemy czekały złociste.

Za miastem, obok koszar, był stadion sportowy.
Tam kiedyś mi wypadło zastrzelić człowieka.
Tam kulę wpakowałem w kudłaty tył głowy
I nawet mi nie drgnęła ręka ni powieka.
Poprzez kaskady czasu pamięć ciągle świeża
wiąże deszcz, śmierć i kwiaty w wizję Sandomierza. (fragmenty)

Po 48 latach „Bobo” odwiedził nasze miasto. Poczuł wówczas, że zlały się w jedno dwie daty: 1945 rok i rok 1993, gdy stał przed tą samą bramą, która tuż po wojnie oddzielała świat zewnętrzny od „królestwa” bezpieki, a obecnie jest bramą Seminarium Duchownego („Brama”).

To utożsamienie, zrównanie się płaszczyzn czasowych dowodzi, jak bardzo Kabata nie potrafił zamknąć przeszłości, jak mocno tkwiły w jego pamięci „leśne”, partyzanckie dzieje. Nie było w jego sercu „bramy”, którą mógłby przekroczyć, by oddzielić się od tego, co minione. I z tego współistnienia przeszłości oraz teraźniejszości wyrosła niemal cała jego twórczość. Doświadczenie wojny, śmierć przyjaciół i „Jędrusia” – ukochanego dowódcy, zdeterminowały powojenne losy Kabaty, który poszedł za głosem żołnierskiego rozkazu oraz ideałem wierności złożonej przysiędze i w 1945 roku przez „zieloną granicę” przedostał się do Włoch, gdzie było polskie wojsko. Skazał się tym samym na wygnanie. Do Polski mógł przyjechać dopiero po przełomie politycznym (1989 r.). Wspomniana wcześniej wizyta w Sandomierzu 1993 roku była powrotem do kraju młodości. Droga, którą przemierzał, wiodąca

od Bramy Opatowskiej w stronę Rynku, nasunęła Kabacie kulturowe skojarzenie – nazwał ją „Pompejami swoich wspomnień”. Zobaczył na nowo nasze miasto, ale jakby w zastygłej formie, w kształtach, jakie zapamiętał z okresu okupacji. Trwał więc Sandomierz w świadomości „Boba” nieustannie, czuł się on jego częścią i ogniwem dziejów. Dlatego gdy otrzymał w 1999 roku tytuł Honorowego Obywatela (wraz z przyjacielem Leonem Torlińskim), w liście skierowanym do rajców miasta i mieszkańców grodu napisał:

Nie mogąc ze względów ode mnie niezależnych być z Wami w dniu dzisiejszym, piszę do Was z drugiego końca świata, z podcienia Gór Skalistych, z wybrzeża Oceanu Spokojnego. Piszę wsłuchując się w bardzo już dawne, ale stale jeszcze brzmiące echa. Słyszę jak woła mnie Sandomierz głosem dudniącym pod ostrym łukiem Opatowskiej Bramy, przeciskającym się przez Ucho Igielne, turlającym się po spadzistym dachu Domu Długosza i ocierającym się o strzeliste wieże katedry i kościoła Świętego Jakuba. Głos przelatuje ponad Tatarskim szlakiem, ponad Trupią Drogą, zanim oderwie się od swoich stron i doleci do mnie.

Sandomierz. Miasto z którym łączą mnie serdeczne i dramatyczne wspomnienia. Miasto, które ciągnęło mnie, młodzika, jak magnes, a jednocześnie było dla mnie pułapką grożącą śmiercią. Nigdy w mych młodych latach nie zaszedłem w jego ulice bez uczucia czającego się niebezpieczeństwa. Miasto w które tylko raz, po dziesiątkach lat wszedłem bez tego uczucia.

We wrześniu 1945 roku stałem na wzgórzu od strony Kobiernik i spoglądałem na rozpościerającą się przed mną panoramę Sandomierza. Odjeżdżałem w drogę z której tak bardzo chciałem wrócić jak najprędzej, jak najzbrojniej, jak najbardziej triumfalnie. Przyszła mi przez głowę myśl: Kiedy cię znów zobaczę, Sandomierzu? Nie przypuszczałem, że stanie się to aż za 48 lat! Los wymiótł mnie z Kraju, z Sandomierskiej ziemi, tak daleko jak tylko można sobie wyobrazić. Ale z tej olbrzymiej odległości w czasie i przestrzeni słyszę dziś znów głos Sandomierza, nabrzmiały dziesięcioma stuleciami historii, wołający do mnie serdeczną pamięcią. Wołający słowami: Zbigniewie Kabata, gdziekolwiek się znajdujesz, jesteś nasz!

Jestem. Dziękuję ci, Sandomierzu.

Treść tego listu zawdzięczam Pani Marii Markiewicz – sandomierzance Masi ps. „Alicja”, „Ruczaj”, która w czasie okupacji była komendantką łączności przy Oddziale Dywersji na obwód sandomierski, tarnobrzeski i staszowski, dozgonnej przyjaciółce „Boba”, a która powierzyła mi ich prywatną korespondencję.

Zapełniły się żołnierskie groby. Przeminęła „Burza”. Wielu jej uczestników już nie ma wśród nas. Ale cóż znaczylibyśmy bez ich bohaterstwa, bez Pamięci o ich ofierze; cóż przekazalibyśmy następnym pokoleniom, gdybyśmy nie umieli otoczyć ich Czcią.

dr Danuta Paszkowska